

Dzień dobry Państwu, witam z pustej sali kolumnowej Łódzkiego Domu Kultury. Tylko przez internet transmitujemy bardzo ciekawe spotkanie z Panem Mirosławem Jerzmanowskim – Dyrektorem Departamentu Łódzkiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej i z Panem Pawłem Pieniżkiem – profesorem Uniwersytetu Łódzkiego, kierownikiem Katedry Filozofii Współczesnej. Będziemy rozmawiać nie o strefie ekonomicznej i filozofii współczesnej, chociaż może gdzieś nas tam zaprowadzi dygresja, ale o strajkach studenckich z 1981 roku. W tym roku obchodzimy 40. rocznicę tych wydarzeń, bardzo ważnych w historii współczesnej Polski. Z tej okazji zaprosiliśmy Panów, którzy wtedy byli..

Ja w czasie strajków byłem na czwartym roku archeologii i jednocześnie na pierwszym roku filozofii.

Ja w zasadzie kończyłem historię i byłem na drugim roku filozofii.

Jak te wydarzenia się zaczęły? Obchodziliśmy w Łodzi uroczyste dzień 21 stycznia jako początek strajku, ale chyba to zaczęło się trochę wcześniej od czuwania na uczelniach, czekania.

To czwanie i gotowość strajkowa. O ile dobrze pamiętam z zapisów, od 6 stycznia nie byłem tak zaangażowany, zaczęło się tak jak mówiłem 6 stycznia. Potem były kolejne etapy przechodzenia do kolejnych form, jeśli o protest chodzi. Okupacja ogarniająca wszystkie kierunki Wydziału Historyczno-Filozoficznego, a dokładniej budynku Instytutu Historii, wtedy na Buczka, dzisiaj na Kamińskiego zaczęła się w zasadzie 21 stycznia. Jeżeli dobrze pamiętam to sama okupacja w rozumieniu obecności studentów historii i zajęcia tego budynku zaczęła się znacznie wcześniej. Ja przybyłem na strajk na pewno przed wizytą wiceministra Czai, ponieważ jako student archeologii byłem wtedy na początku stycznia w terenie. Nie pamiętam dokładnie kiedy przybyłem na strajk, na pewno przed 20 stycznia. Zostałem kolegów z poszczególnych roczników archeologii, kolegów z filozofii, którzy już byli obecni na strajku.

Uporządkujmy – chodziło o rejestrację Niezależnego Zrzeszenia Studentów, które złożyło papiery do sądu, ale sąd odmawiał. To solidarne czekanie na poszczególnych wydziałach właśnie tego dotyczyło – czekanie na rejestrację, potem na delegację z Ministerstwa i 21 stycznia rozmowy z wiceministrem się odbyły, nie przyniosły spodziewanego efektu i wtedy już strajk przybrał formę okupacyjnego, ciągłego.

Wcześniej to było zostawanie po zajęciach, czuwanie albo strajk ostrzegawczy. Końcową fazą determinującą był właśnie strajk okupacyjny.

21 stycznia rozpoczyna się strajk okupacyjny i przebiega tak, że wszyscy okupują swoje wydziały, natomiast w budynku Filologii Polskiej przy Kościuszki jest główna centrala.

Czy panowie jakiś kontakt z tą główną siedzibą mieli, byli delegatami swoich wydziałów?

Kiedy przybyłem na strajk, struktury na Buczka i przedstawiciele do SKJ, czyli Studenckiego Komitetu Jedności już byli wybrani na takiej zasadzie, że każdy kierunek z Uniwersytetu Łódzkiego miał swojego jednego przedstawiciela. Tak się złożyło, że po moim przybyciu nasz kolega, który był przedstawicielem archeologii do SKJ-u stwierdził, że ja będę lepiej reprezentował studentów archeologii i zaproponował, abym ja był reprezentantem. Wtedy już SKJ i struktury lokalne – lokalne w rozumieniu organizacji strajków w Instytucie Historii na Buczka już były. Te struktury głównie organizowali członkowie NZS-u, który oficjalnie jeszcze nie był zarejestrowany. Ja i Paweł byliśmy studentami niezrzeszonymi. Ton życia i temu co działo się w Instytucie Historii do wydarzeń w nocy z 25 na 26 stycznia lub 24 na 25 stycznia, nadawał NZS. Pan się pyta czy utrzymywaliśmy łączność z tak zwanym „sztabem” na Kościuszki – tak, oczywiście. Ja jako przedstawiciel studentów archeologii, członek SKJ-u, mogłem chodzić na Kościuszki, w trakcie wizyt Ministra Czai byłem tam obecny nawet i przyglądałem się bezpośrednio tym rozmowom. Natomiast o ile dobrze pamiętam to jako członek SKJ-u miałem zapewniony wstęp na inne wydziały.

A pan?

Nie byłem wybranym, ale wybierającym i to bardzo aktywnym, bo my z Mirkiem i z kilkoma osobami tworzyliśmy tak zwaną grupę niezależnych. To była taka bardzo aktywna grupa opiniotwórcza, wpływu, nacisku. Pierwszego dnia kiedy przybyłem na strajk do Instytutu Historii, to był pierwszy dzień strajku, zorientowaliśmy się, że mamy przedstawiciela filozofii, którego nie znamy. Na tego przedstawiciela czekaliśmy około 1,2,3 dni, już nie pamiętam. On się samorzutnie niejako ukonstytuował jako nasz przedstawiciel, ale nie raczył przybyć, żeby się zalegalizować czy zalegitymować. Zawezwaliśmy go i zmieliliśmy na Maćka Ćwirka-Godeckiego - przywódcę naszej grupy nieformalnej, który później był cały czas w SKJ-cie, brał udział bardzo aktywny. To była silna osobowość strajku, był naszym przedstawicielem, kolegą zarazem i członkiem owej grupy niezależnych. Później w końcowej fazie strajku, po jego zerwaniu brał udział w rozmowach z komisją ministerialną czy międzyresortową jak to się nazywało oficjalnie. Był w Warszawie w tej trójce, która wybrała się żeby wznowić rozmowy

po tym dramatycznym załamaniu strajku bodajże 15 lutego, po wyjeździe ministra Górskiego obrażonego czekaniem na delegację OKZ z Warszawy, która nie przyjechała. Kulisy tej sprawy były też dość skomplikowane. Wtedy wyruszyła grupa osób do Warszawy, m.in. pan Walczak, Maciek Ćwirko-Godycki i Wojciech Berliński. Także ja też miałem dostęp legalny albo nielegalny na różne wydziały, byłem częstym bywalcem na wydziale filologicznym, gdzie albo obserwowałem obrady, albo pełniłem różne misje. Przekazywałem informacje naszym przywódcom, zabieranie pewnych informacji i przekazywanie do naszego instytutu. Bo chciałem powiedzieć, że chyba my jako pierwszy instytut, wydział, budynek strajkowy wprowadziliśmy system pełnej informacji o rozmowach. Na samym początku to było tak, że nasz przedstawiciel po jakimś czasie, nawet długim, zdawał nam relację o rozmowach, ale często zdawkową. Czuliśmy się bardzo niedowartościowani informacyjnie i niedoinformowani. Wymyśliliśmy kilkupłaszczyznowy system informacji, później powielany. Mieliśmy łączników i gońców, którzy co godzinę przybywali do instytutu czy raczej budynku, zdawali relacje z rozmów. Później był chyba drugi system, czyli nagrywanie rozmów magnetofonowych, które mogliśmy odsłuchać wieczorem z całego przebiegu rozmów. W końcu musiał się spowiadać nasz przedstawiciel, który ewentualnie dopowiadał kwestie kulisy, całego tego tła politycznego, więc byliśmy mocno doinformowani. W związku z tym, że chcieliśmy mieć te informacje, bo byliśmy aktywni to nas dodatkowo jeszcze wzbogacało, napędzało naszą aktywność, chcieliśmy mieć wpływ na strajk i na jego kształt.

Wspomniał Pan o dramatycznych wydarzeniach w nocy z 25 stycznia na 26 stycznia, bo to jest ciekawy moment. 21 stycznia rozpoczyna się strajk, a 29 stycznia dopiero te rozmowy z Ministrem Górskim, który przyjechał.

Natomiast 24 stycznia do Łodzi przyjechali przedstawiciele Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NZS-u, kilka osób, nie pamiętam w tej chwili wszystkich nazwisk. Na pewno był Piotr Bikont, ale on był z Łodzi, i Czaputowicz, były minister w obecnym rządzie.

Szczegółów rozmów z władzami NZS-u chyba nie znamy z Pawłem, ale te rozmowy i ich efekt przejawiał się wiecem zwołanym u nas w Instytucie Historii przez NZS i przedstawicieli OKZ-u z Warszawy. Przedstawiciel łódzkiego NZS-u, Marcin Sobieszczański zakomunikował nam, że ustalono na spotkaniu w Warszawie czy to na spotkaniu łódzkiego NZS-u, że łódzki strajk wybuchł przedwcześnie, że OKZ przygotowuje ogólnopolską akcję, która po przerwie zimowej ma się zacząć w całej Polsce i wtedy siła nacisku na ówczesne władze PRL-u będzie znacznie większa. Zakomunikowano nam, że mamy pójść sobie do domu i czekać na sygnał z

Warszawy i tam później będą odbywały się rozmowy z przedstawicielami rządu w kwestii spełnienia naszych żądań, oczekiwań, postulatów. W dodatku powiedziano nam jeszcze, że jesteśmy ostatnim wydziałem, na którym odbywa się wiec. O ile dobrze pamiętam, Sobieszczański powiedział nam, że na wszystkich pozostałych wydziałach przegłosowano już zakończenie strajku i pójście do domów. Rano studenci mają zacząć opuszczać wydziały i czekać na sygnał z Warszawy, żeby się włączyć do akcji ogólnopolskiej, którą OKZ ma ogłosić. Co było oczywiście nieprawdą, bo w tym samym czasie Paweł przebywał na innym wydziale i równolegle odbywał się wiec w innym budynku w tej samej sprawie, a więc nie było prawdą, że wszystkie wydziały przegłosowały wszystkie budynki i pójście. Tak się złożyło, że merytorycznie NZS na naszym wydziale był dosyć słaby, a grupa niezależnych czy też samorządowa, jak to też w różnych publikacjach jest określana, którą my reprezentowaliśmy między innymi z Pawłem, był Maciek Ćwirko-Godycki jeszcze, w zasadzie lider nasz, który w późniejszym czasie był oddelegowany do rozmów z naszej grupy z komisją ministerialną, komisją rządową. My wtedy na tym wiecu jako grupa niezależna, głównie składająca się ze studentów archeologii i filozofii przejęliśmy inicjatywę tego wiecu. Można powiedzieć, że w dyskusji jaka była między nami, a przedstawicielami NZS-u, zarówno warszawskiego jak i naszego łódzkiego przeważały argumenty, które my podawaliśmy za kontynuacją tego strajku.

Rozumiem, że chodziło o to, że jak już pójdziecie do tego domu to trudno będzie wrócić? Tak, my zdawaliśmy sobie sprawę, że dla środowiska łódzkiego, akademickiego, studenckiego będzie to złe rozwiązanie, ponieważ uważaliśmy, że później byłoby trudno namówić studentów z Łodzi, żeby ponownie przystąpili do strajków, czekając na sygnał z Warszawy. Wiec zakończył się przyjęciem stanowiska naszego Wydziału Filozoficzno-Historycznego przez aklamację, nawet nie głosowaliśmy, ponieważ większość obecnych studentów była za kontynuowaniem strajku, co się ujawniło w dyskusji. Przyjęliśmy takie stanowisko, że powinniśmy kontynuować strajk i uważaliśmy, że te rozmowy powinny być kontynuowane w Łodzi. Ponieważ otrzymaliśmy tę informację, że inne wydziały przegłosowały zakończenie strajku to postanowiliśmy, że najbardziej aktywni z naszej grupy pojedą na inne wydziały, żeby ponownie zorganizować w nocy wiece i przegłosować kontynuowanie strajku. Doszło do nieporozumień między nami, a przedstawicielami NZS-u na innych wydziałach, ale w pewnym momencie część członków SKJ-u i MKP, czyli Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej, która w tym czasie się utworzyła, poprała

nasze stanowisko. Pamiętam, że organizowałem wiec na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi i osoby z tego wydziału, których nazwisk nie pamiętam, były przeciwne zakończenia strajku. Zorganizowaliśmy ten wiec i przegłosowaliśmy kontynuowanie strajku. Nie wiem dokładnie jak to się potoczyło na innych wydziałach, ale wiem, że ostatecznie władze łódzkie sprzeciwiły się akcji zakończenia strajku, którą narzucał OKZ. Doszło nawet do aresztowania jednego z przedstawicieli OKZ-u.

My byliśmy bardzo blisko ideowo NZS-u, różniły nas raczej kwestie stylu i pewne różnice dotyczące samorządów i ról. Sam NZS w Łodzi też był podzielony. Większość NZS-u była za pozostawieniem strajku w Łodzi, wszyscy kierowaliśmy się patriotyzmem lokalnym i chyba nieliczna część popierała postulaty OKZ żeby ten strajk przenieść do Warszawy. Jeszcze na tym tle były inne różnice, to znaczy część radykalna NZS-u, która sympatyzowała z OKZ-em chciała strajk zmonopolizować, czyli prowadzić pod egidą NZS-u. My uważaliśmy, że to jest strajk wszystkich studentów. Jeszcze jedna różnica polegająca na tym, że OKZ kładł przede wszystkim akcent na sprawy ogólnospołeczne, podczas gdy nasza grupa solidaryzowała się z postulatami ogólnopolitycznymi, tj. uwolnienie więźniów, rozliczenie więźniów strajków czynnych odpowiedzialnych za wydarzenia grudnia 1970 roku. Tak jak większość strajkujących uważaliśmy, że popieramy moralnie postulaty Solidarności i sił politycznych opozycyjnych, później takie było stanowisko Solidarności Ziemi Łódzkiego, ale to jest inna historia. My zajmujemy się głównym przedmiotem negocjacji i jako warunkiem zakończenia strajku zajmujemy się kwestiami uniwersyteckimi, autonomią i tak dalej.

No tak, bo jak się przejrzy listę tych postulatów to jest ona bardzo długa i z różnych dziedzin. Od rejestracji NZS-u i autonomii uczelni przez szczegóły dotyczące życia uczelni takich jak wolny wybór seminarium czy wybór lektoratów..

Wybór przedmiotów humanizujących, sprawy wojskowe, redukcja służby wojskowej, sprawy socjalno-bytowe, dofinansowania..

Ale to wymieszane z postulatami ukarania winnych wydarzeń grudniowych na wybrzeżu czy koniec cenzury. Jakby wszystkie te postulaty władze spełniły to nastąpiłby koniec komunizmu.

My się śmieliśmy z tego, że warunkiem zakończenia strajku będzie wprowadzenie demokracji w Polsce krótko mówiąc. Nie wyobrażam sobie rozliczenia systemowych zmian w tym kraju bez wprowadzenia naszych postulatów w jakiejś mierze, więc siedzielibyśmy pewnie do 1989 roku i strajkowali. Nam to się wydawało trochę dziwne. Uważaliśmy, że to Solidarność jest tą

główną siłą, która przejmując ten ciężar, my się solidaryzujemy, moralnie popieramy Solidarność i to ujawniamy. Zresztą nasi przywódcy, którym mimo wszystko hołd trzeba oddać, nawet tym skrajnym z NZS-u, mocno akcentowali te sprawy ogólnopolskie w drugiej czy trzeciej fazie rozmów z Ministerstwem, to znaczy z tą Komisją. Ministerstwo zaczęło się zasłaniać, że oni nie są kompetentni, że są przedmiotem szerszych gier, bo tam też była kwestia cenzury panującej na uniwersytetach itd., więc ten punkt był mocno akcentowany. Ale były takie głosy, że on powinien być warunkiem sine qua non zakończenia strajku, co było troszeczkę absurdalne, nam tylko o to chodziło, a nie właśnie..

Czyli udało się zapobiec tej likwidacji strajku, strajk jest kontynuowany, przyjeżdża Minister Górski, rozpoczynają się rozmowy. Chciałem zapytać o strategię tych rozmów, bo jak w każdych negocjacjach czy biznesowych, czy politycznych jest to trochę gra kto kogo przechytry. Z jednej strony siadają wyjadacze polityczni – Minister ze swoimi doradcami i ma do dyspozycji informacje o wszystkim, swoje służby. Z drugiej strony, nie ujmując, młodzi niedoświadczeni ludzie, którzy mają się z nim zmierzyć. Jak dawaliście sobie radę w tej strategicznej, taktycznej dziedzinie?

Jak już wspomnieliśmy o tych wydarzeniach w nocy z 25 na 26 stycznia, nasza grupa niezależnych, niezrzeszonych czy samorządowców - to było różnie określane, była coraz bardziej aktywna i wywierała coraz większy wpływ na to co się działo na strajku. Ja oprócz tego, że byłem członkiem SKJ-u to jednocześnie w ramach wspierania zespołu negocjacyjnego, który był wyłoniony z Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej, byłem tak zwanym ekspertem – jednym z wielu ekspertów, którzy wspólnie z osobami negocjującymi przygotowywali rozmowy na dzień następnny. Polegało to na analizie tego, co się wydarzyło w czasie rozmów danego dnia i przygotowywanie argumentacji do rozmów na dzień następnny. Zapamiętałem sobie między innymi taki casus związany z postulatem nieobligatoryjności języków. Wszyscy wiedzieli, że chodzi o nieobligatoryjność języka rosyjskiego, bo do tego czasu studenci w programie każdego kierunku studiów mieli dwa języki. Jeden był narzucony i był to język rosyjski, który w domyśle zarówno dla strony rządowej, jak i naszej studenckiej pełnił rolę indoktrynacyjną jak to określaliśmy, a nasz postulat sprowadzał się do tego, żeby rosyjski nie był obligatoryjny i aby studenci mieli do wyboru dwa języki w ramach lektoratów. Pamiętam, że Minister Górski operował hasłem „ale dlaczego język rosyjski ma nie być obligatoryjny? jest tak samo równie dobrym językiem w literaturze naukowej jak każdy inny język”. Uważał, że studenci powinni znać przynajmniej

jeden język, który wszyscy znają i nie widział nic złego w obligatoryjności języka rosyjskiego. W trakcie dyskusji przy stole negocyjnym któregoś dnia zgodził się z nami, że jednak kryterium nadrzędnym powinna być przydatność danego języka obcego na lektoracie do kierunku studiów do meritum, ale nie można było wykazać, który język dla danego kierunku jest najbardziej przydatny. Pamiętam że w trakcie takiej nocnej narady któregoś razu stwierdziliśmy, że może zbierzemy opinie od autorytetów naukowych z różnych kierunków w sprawie przydatności języków. Postanowiliśmy opinie zebrać w nocy, to była 12, 1, 2 w nocy. To były takie czasy, gdzie na takie szczegóły rozmów w środku nocy z profesorami i z naszymi wykładowcami nikt nie zważał, bo cel, które chcieliśmy osiągnąć był nadrzędny. Pamiętam, że złożyłem wizytę u profesora Konrada Jażdżewskiego, który w kwestiach archeologii był niekwestionowanym autorytetem. Wizyta u niego w domu była o 12 lub 1 w nocy i mimo tak późnej pory przyjął mnie i wysłuchał. Był w piżamie i szlafroku. Powiedziałem mu jaki jest cel naszej wizyty i o co nam chodzi, usiedliśmy w jego bibliotece w pokoju przy takim małym stoliku. Wziął pióro, kartkę papieru i od ręki napisał opinię. Ta opinia była miażdżąca dla języka rosyjskiego, który był wtedy obligatoryjny na uczelniach. Z tą opinią wróciłem do sztabu na Kościuszki i okazało się, że niestety, ale z większości kierunków ci profesorowie, od których chcieliśmy takie opinie mieć na temat przydatności języka rosyjskiego, nie chcieli się wypowiedzieć. Albo powiedzieli, że nie mają czasu, albo że nie chcą zabierać stanowiska. Oprócz profesora Jażdżewskiego była jeszcze opinia jednego z wykładowców z Politechniki Łódzkiej. Nie była tak miażdżąca, ale była po naszej myśli. Mając dwie opinie tylko z dwóch kierunków nie wiedzieliśmy czy zdołamy przeważyć następnego dnia argumenty. Wojtek Walczak, który przewodniczył rozmowom z naszej strony naszemu zespołowi, zrobił następującą rzecz w trakcie rozmów. Położył na stole kilkanaście czy kilkadziesiąt kartek A4 różnych maszynopisów i na wierzchu położył te dwie opinie. Jako pierwsza była opinia profesora Jażdżewskiego, a pod spodem tego profesora z Politechniki Łódzkiej, nazwiska już tej chwili nie pamiętam. Kiedy przystąpiono do negocjacji punktu o obligatoryjności języka rosyjskiego to Wojtek zaczął od odczytania opinii profesora Jażdżewskiego na głos i spytał się Ministra Górskiego, mówiąc jednocześnie, że takich opinii ma kilkadziesiąt wskazując na stos kartek leżących na stole, i spytał się czy pozostałe opinie również ma odczytać. Wtedy Minister Górski powiedział, że nie potrzeba i w tym momencie kwestia obligatoryjności języka rosyjskiego była zamknięta. Taki moment akurat pamiętam. Zatem strategia, taktyka negocjacji, oparta trochę na sprycie, trochę na takich drobnych

oszustwach w dobrej sprawie.

Uczeniu się, nabywaniu doświadczenia.

Tak, tak, doświadczenia negocjacyjnego. Te negocjacje trwały bardzo długo, bo dwa tygodnie potem jeszcze zerwanie negocjacji. Chciałem zapytać co się działo wtedy w budynkach, które studenci okupowali, bo tam normalnie życie się toczy, prawda? Studenci śpią, jedzą, myją się, w takich dziwnych warunkach egzystują. Co ci studenci przez ten czas robili? Może jakieś ciekawe wspomnienia, anegdoty? Tu liczę na barwne opowieści o romansach, koncertach. Życie było dość bogate, oczywiście w zależności od aktywności. Niektórzy byli bardzo aktywni, powstawały gazetki strajkowe, u nas w Instytucie powstały „Nowsze Drogi”. Nasz świętej pamięci kolega Andrzej Martula między innymi to organizował. Jacek Matysiak chyba był głównym dyrektorem. Bardzo informacyjne, ale i prześmiewcze pismo satyryczne. To było bardzo zabawne życie, tam był duży sztab ludzi, którzy pisali jakieś satyry, wierszyki, była twórczość poetycka, były jakieś dyskusje, zapraszani byli goście. U nas był chyba Korwin-Mikke w Instytucie, więc to życie się jakoś toczyło. Niektórzy się nudzili. My też byliśmy chyba pierwsi w tym względzie w naszym Komitecie Strajkowym czy też w budynku, że wprowadziliśmy rotacyjność, to znaczy możliwość żeby raz na tydzień student strajkujący mógł udać się do domu, wykąpać się, zregenerować psychicznie, bo to były już syndromy klasycznej choroby ekspedycyjnej. Stłamszeni, stłoczeni w wielkiej sali w Instytucie Historii na samej górze, kilkadziesiąt osób jeśli nie więcej, śpiących obok siebie na materacach, to często powodowało jakieś napięcia. Potrzebowaliśmy w ramach tej higieny nie tylko fizycznej, ale i psychicznej. Można było pójść raz na tydzień, co też niekiedy napotykało na opór uzasadniony, że to może sprzyjać jakiejś demobilizacji i filtracji jakichś elementów. Ale mimo wszystko to był sprawdzony pomysł i w innych komitetach później to działało. To był taki wentyl bezpieczeństwa psychicznego.

A czy pan zapamiętał jakieś barwne anegdoty?

Trzeba powiedzieć gwoździ wstępny na początku, że było to dbanie o podstawowe rzeczy, które były potrzebne, aby funkcjonować na strajku. Zapewnienie miejsc do spania, aprowizacji, usystematyzowanie korzystania z toalety, z kranów żeby chociaż rano można było umyć zęby, a była tylko zimna woda, bo ciepłą wyłączyli.

Odcięto, tak?

Tak. Na początku organizacja sprowadzała się do zapewnienia podstawowych elementów funkcjonowania. Potem dopiero stopniowo..

Ale to przepraszam, był jakiś komitet kierujący, ktoś kto tym zarządzał?

Tak, każdy budynek, niezależnie od władz ogólnych strajku, czyli SKJ-u i MKP miał swój własny komitet strajkowy, czyli władze danego budynku. Były odpowiedzialne za organizację życia, za aprowizację. Początkowo ta organizacja życia sprowadzała się do zapewnienia nam podstawowych potrzeb, a potem w miarę upływu czasu jak się okazało, że ten strajk potrwa trochę dłużej to zaczęły się dziać wydarzenia w stylu pokazy filmów, które niedostępny były ze względu na cenzurę. To były spotkania z ludźmi ówczesnej opozycji, którzy mieli u nas wykłady. Były to wykłady o istocie systemu komunistycznego, socjalistycznego – to czego na co dzień przed strajkiem, to co nie było ogólnie dostępne, czego nie można było usłyszeć, czego nie można było zobaczyć. Były teatrzyki, były anegdoty, oprócz tego oczywiście mieliśmy aktywność na zewnątrz, na mieście, czyli akcje plakatowe. Dostęp do mediów z naszej strony był praktycznie żaden i do społeczeństwa, do mieszkańców Łodzi było bardzo trudno nam się przebić, więc jedynym sposobem komunikacji z mieszkańcami były plakaty. Plakaty, na których pisaliśmy o co nam chodzi, nasze postulaty, dlaczego tak a nie inaczej się zachowujemy. Były to często odpowiedzi na dezinformacyjne akcje prawdopodobnie organizowane przez SB, gdzie ulotki anonimowi autorzy rozrzucali po Łodzi starając się nas jako strajkujących na tych ulotkach skompromitować. Były to bardzo często odpowiedzi na tego rodzaju dezinformacyjne akcje. Zwykle te akcje plakatowania odbywały się w nocy, wychodziliśmy w grupach kilkuosobowych na miasto i w różnych punktach miasta rozwieszaliśmy i naklejaliśmy plakaty. Pamiętam jedno takie zdarzenie z akcji jak chodziliśmy z kolegami po centrum Łodzi z plakatami i radiowóz milicyjny za nami jeździł, od jednego punktu plakatowania do drugiego. Milicjanci nie podejmowali żadnych akcji tylko za nami jeździli i zatrzymywali się z daleka. Być może robili nam zdjęcia i nagrywali na kamerę film jak plakatujemy. Jak skończyliśmy w jednym punkcie i szliśmy dalej to jechali za nami ciągle i można powiedzieć, że nas śledzili. Ale przy którymś takim punkcie jeden z kolegów nie wytrzymał, podszedł do nich *śmiech* i zapytał się ich o co chodzi, co od nas chcą. Pamiętam zdanie jednego z milicjantów, że nie, my nic nie chcemy, tylko chcemy żebyście nam dali jeden plakat na pamiątkę. No to im daliśmy jeden plakat i odjechali sobie. To a propos takich zdarzeń. Ale napięcie było bardzo duże, bo my chodzimy, plakatujemy, jeździ radiowóz milicyjny za nami, co się dalej wydarzy też nie bardzo wiedzieliśmy. Także dało się odczuć przez cały czas tego plakatowania napięcie, aż do momentu przekazania im jednego z plakatów.

A jak pracownicy naukowcy uczelni się zachowywali, odnosili do strajku? Popierali? Pewnie różnie bywało..

Różnie bywało, oczywiście, ale wielu się solidaryzowało się z nami, pomagało nam, bo nawet u nas w Instytucie Historii też była taka grupa ekspercka, wypracowywaliśmy nasze stanowisko, wzbogacaliśmy tę bazę merytoryczną i podstawy prawno-merytoryczne, rzeczowe naszych postulatów. Wielu młodych pracowników akademickich pomagało nam, aktywnie spędzało z nami czas. A ja pamiętam mojego mentora z filozofii, który był człowiekiem dość zachowawczym politycznie, formalnie może i był człowiekiem partyjnym, ale był bardzo zainteresowany strajkiem. Prosił mnie na przykład, żebym odkładał mu wszystkie gazetki. Także zbierałem wszystkie gazetki gdzie się dało, nie tylko te nasze „Nowsze Drogi”, ale i na całym strajku. On je kolekcjonował i czytał. Chciał mieć pełną wiedzę i jakieś potrzeby poznawcze, nazwijmy to, zaspokajał. Ewidentnie się z nami solidaryzował, mimo że jawnie tego nie okazywał. To był starszy, bardzo doświadczony pracownik, bardzo doświadczony zresztą człowiek, już dawno nieżyjący, także mieliśmy wsparcie. Ale wiem, że początkowo to różnie bywało, przynajmniej na tym poziomie centralnym SKJ-u czy MKP. Początkowo byli chyba zrażeni pomocą pracowników naukowych i później już bez pracowników odbywały się rozmowy. W pierwszej fazie rozmów, jeszcze przed wybuchem strajku okupacyjnego pracownicy wspomagali strajkujących w rozmowach z rektorem, to było chyba w fazie strajku ostrzegawczego, bo najpierw były rozmowy z rektorem łódzkim. Strajk dlatego też może wybuchł w Łodzi, bo władze rektorskie, uczelniane, były bardzo zachowawcze i większa autonomia w wielu kwestiach istniała już w wielu innych ośrodkach akademickich. Łódź była opóźniona. Także tutaj mieliśmy jakiś duży niedosyt i to w sensie psychologicznym chyba też było ważne, żeby strajk wybuchł w Łodzi, bo chcieliśmy te łódzkie sprawy akademickie załatwić. Później już pracownicy bezpośrednio nie brali udziału w rozmowach jako doradcy. Ale u nas w Instytucie jak najbardziej nadal nas wspomagali i pomagali. Myślę, że w skali wszystkich uczelni tak było.

No właśnie, bo to nie tylko Uniwersytet, ale też Politechnika, Akademia Medyczna i uczelnie artystyczne się włączyły, a potem strajki solidarnościowe w całej Polsce.

Poznań jako pierwszy, tak, Filia Politechniki Łódzkiej w Bielsko-Białej bodajże też bardzo szybko zsolidaryzowała się.

18 lutego doszło do porozumienia. Ile z tych postulatów, jaka część została zaakceptowana i jak Panowie teraz po latach widzicie wagę tego porozumienia? Czy rzeczywiście coś zmieniło,

czy to był taki moment przełomowy tej historii najnowszej polskiej?

Ja myślę tak, że najistotniejszą sprawą poza rejestracją NZZ-u, bo to był taki wiodący punkt, wokół którego było napięcie najwięcej, to była aktywizacja młodego pokolenia, ówczesnych studentów, co widzimy dzisiaj i później po 1989 roku. Wielu z nas, którzy byli tylko uczestnikami strajku czy też koledzy, którzy pełnili jakieś funkcje w SKJ-cie, w MKP, w komitetach strajkowych czy w poszczególnych budynkach została w nas rozbudzona pewna aktywność, pewne zaangażowanie społeczne, polityczne. Przez ostatnie 30 lat od 90. roku praktycznie widać tych kolegów z czasów strajków w różnych opcjach politycznych, które w Polsce sprawowały władzę. Moim zdaniem znaczenie miały te postulaty, które dotyczyły autonomii uczelni i programów studiów. To, że nie było obligatoryjności języka rosyjskiego, że nie było obligatoryjności ekonomii politycznej, nie było egzaminu z podstawy nauk politycznych, z wojskiem chyba był postulat. Tylko czym się zakończyło to porozumienie w przypadku postulatu dotyczącego zajęć z wojska..

Nie, nie, to odłożono i uregulowano osobną ustawą.

Istotnym postulatem była też obecność, zmiany składów rad wydziałowych, ponieważ to porozumienie spowodowało, że rady wydziałowe składały się nie tylko z samodzielnych pracowników, ale również ze studentów i młodszych pracowników. To porozumienie spowodowało, że rady wydziałowe składały się z 1/3 studentów, 1/3 młodszych pracowników i 1/3 samodzielnych pracowników. To było na tyle istotne, że na forum tych rad wydziałowych studenci, którzy byli przedstawicielami kierunków, mogli swoją aktywność dalej kontynuować i mieć wpływ na to co się dalej działo na uczelniach. Jeśli chodzi o postulaty ogólnospołeczne to z perspektywy czasu wiemy, że ówczesna władza nie zamierzała tych postulatów spełnić. Zresztą zachowanie władz w tej kwestii zaraz po zakończeniu strajków na to wskazuje, natomiast podpisanie było takim taktycznym posunięciem po to żeby wygasić strajk. Tak długo trwająca akcja strajkowa, poza oczywiście przemęczeniem przede wszystkim, powodowała pewny wzrost świadomości. Kiedy mieliśmy coraz większą świadomość w jakim systemie funkcjonujemy i co tu ukrywać, nasze postawy w stosunku do ówczesnej władzy miały pewnego rodzaju eskalację, chcieliśmy tego coraz więcej.

Z pańskiej perspektywy, jak to wygląda?

Zacznę jeszcze od kwestii perspektywy zakończenia strajku, bo pewną presję wywierała Solidarność, która miała swoją taktykę w walce z władzami komunistycznymi. Solidarność

była za wyciszeniem strajku. Wskazywało na to chociażby wcześniejsze oświadczenie Solidarności, które dystansowało się od postulatów ogólnopolskich jako warunków sine qua non zakończenia strajków. Pamiętajmy, że w tym czasie toczyły się strajki w kwestii wolnych sobót, przepychanka z władzami solidarnościowców indywidualnych, były strajki w Ustrzykach na Podkarpaciu. Wtedy Jaruzelski został premierem i rzucił hasło 90 dni spokoju, dania szans i tak dalej. Solidarność weszła w to, była zainteresowana wyciszeniem. To się skończyło, ale moim zdaniem sukces był wielki. Większość postulatów została przeforsowana, zostały zarejestrowane pierwsze niezależne studenckie organizacje NZS, krótko mówiąc to był wielki triumf. Oczywiście były przepychanki żeby w preambule była rola kierownicza PZPR, NZS chciał to w aneksie itd., ale w końcu została zarejestrowana. To o czym następnie powiedział Mirek – wielka aktywizacja wszystkich studentów, wyłanianie się elit studenckich, przywódców politycznych. Większość z przywódców później była internowana, później byli działaczami w stanie wojennym. To był olbrzymi dorobek, ja pamiętam, że poza takimi funkcjami politycznymi strajk pełnił takie funkcje też ogólniejsze, społeczne. To była olbrzymia aktywizacja ludzi, odreagowanie tej inercji, tego bezładu, tej szarzyzny PRL-u. U nas w życiu akademickim stłamszenia, bo tylko w ramach NZSP można było coś robić, a wiadomo że to była przegniła i skorumpowana organizacja, gdzie chodziło o pieniądze, dostęp do przywilejów, synekur studenckich. Ludzie się po prostu uwolnili. To miało znamiona, ja wiem, trochę festiwalu, trochę karnawału, pełnej takiej spontanicznej ekspresji, żywiołowości. Tak na dole to wyglądało. Ludzie wreszcie mogli poczuć się wolni, mogli robić to co chcą, szydzić, bawić się, pisać satyry, na władzę mówić wprost. Następnie to o czym mówił już Mirek, polaryzacja, uświadomienie. Wielu ludzi po prostu nabywało świadomości, musiało się samookreślać wobec władzy, uświadamiać sobie w końcu własne postawy, dojrzywać do tego. Więc to była taka szkoła dojrzwania obywatelskiego, politycznego i to zostało właśnie. Większość elit politycznych została w dużej mierze, częściowo wyłoniona w czasie strajków. Wielu przywódców albo ludzi zaangażowanych w tej chwili pełni eksponowane stanowiska. Mówiliśmy już o Panu Szaputowiczu, przegonionym z Łodzi, obecnie jest byłym ministrem spraw zagranicznych.

Podsumowaliśmy, bardzo dziękuję za rozmowę, za wspomnienia, za barwne opowieści. I cóż, kończymy, dziękuję bardzo.

Dziękujemy. To my dziękujemy bardzo.